



ROSSOSZ

WAŻNE WIEŚCI RÓŻNEJ TREŚCI

1(18)/2013

STYCZEŃ 2013 - MAJ 2013

EGZ. BEZPŁATNY

Święto patrona w Szkole Podstawowej

W dniu 25 marca Szkoła Podstawowa w Rossoszu obchodziła święto swojego patrona ppłk. Stefana Skoczylasa. Sylwetka tego bohatera doskonale wpisuje się w tradycje historyczne kultywowane w naszej miejscowości. W czasie II wojny światowej Rossosz był aktywnym ośrodkiem konspiracyjnym, to tu działała Szkoła Podchorążych, wydawano



prasę konspiracyjną, prowadzono akcje sabotażowe. Nie tylko ówczesna młodzież, ale całe społeczeństwo angażowało się do walki z wrogiem. Niestety, nie wszystkim udało się przeżyć okres okupacji i cieszyć się wolnością.

Imię ppłk. Stefana Skoczylasa nadano Szkole Podstawowej w roku 1964. Stefan Skoczylasa ps. „Piotr Konar” w czasie II wojny światowej był komendantem Batalionów Chłopskich Podokręgu Podlasie oraz inicjatorem utworzenia Leśnej Szkoły Podchorążych w lesie Sumierz w okolicy Rossosza. Został aresztowany 6 czerwca 1944 roku i uwięziony na Pawiaku, a później w Gross-Rosen i Mittelbau-Dora. Z tego ostatniego obozu zbiegł wraz z grupą innych więźniów, został jednak schwytyany i zmarł w szpitalu więziennym w marcu 1945 roku.

Co roku dzień urodzin patrona Szkoły Podstawowej obchodzony jest bardzo uroczyście, jest to czas wspomnienia tych, którzy walczyli o wolność naszej Ojczyzny, poświęcając życie. W tym roku spotkanie ze społecznością szkolną swoją obecnością zaszczytili; prezes Zarządu Głównego Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy BCH w Warszawie Stanisław Ozonek oraz członek prezydium tego Zarządu Marian Wojtas ps. „Karp”, przewodniczący Rady ZG Stowarzyszenia Żołnierzy BCH w Lublinie profesor Tadeusz Soroka oraz członkowie Zarządu tego Stowarzyszenia kpt. Henryk Sady i ppr. Jan Kusz, przedstawiciel oddziału BCH w Radzynie Podlaskim Józef Kościaniuk, przedstawiciel Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej

i Byłych Więźniów Politycznych z Gminnego Zarządu w Wisznicach Stanisław Jakubiuk, przedstawiciele Zarządu Oddziału Stowarzyszenia Żołnierzy Bch w Rossoszu Józef Koprianiuk, Stanisław Furmaniuk i Zygmunt Mazurek, wójt gminy Rossosz Kazimierz Weremkowicz, sekretarz gminy Agnieszka Hryniewska, przewodnicząca Komisji Oświaty Zofia Trocewicz, wice dyrektor Publicznego Gimnazjum Dorota Kopcewicz wraz z delegacją młodzieży, dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Rossoszu Krystyna Żelazowska.

Dyrektor szkoły pani Lucyna Krać w swoim przemówieniu przybliżyła zebrany sylwetkę Stefana Skoczylasa, zwłaszcza najmłodszy słuchali z wielkim zainteresowaniem historii życia patrona. Uczniowie naszej szkoły mają możliwość poznania przeszłości w niezwykle sposób, bo spotkania z bohaterami z tamtego okresu, wysłuchanie ich wspomnień jest najwspanialszą



lekcją historii.

Niezwykle wzruszający był moment gdy pani dyrektor zwróciła się do obecnych żołnierzy Batalionów Chłopskich i wyraziła wyrazy najgłębszej wdzięczności i szacunku za ofiarą walkę w obronie Ojczyzny, wspomniała Józefa Głowackiego, żołnierza BCH i lokalnego działacza, który w ostatnim czasie odszedł na wieczną wartę.

Zanim ci synku, w literach
treść drukowaną obnażę,
będę jak księgi otwierał
wszystkie wojenne cmentarze.

Wszystkie po polach mogiły
nauczę czytać jak nuty,
abyś czerpał z nich siły
do dalszej w życiu marszruty.

Pokażę ci rany skryte,
głębokie na twarzach blizny
i z nich cię będę jak z liter
uczył imienia Ojczyzny.

/ Marian Piechala „Alfabet” /

W imieniu byłych żołnierzy BCh Józef Koprianiuk przekazał społeczności szkolnej sztandar, który był symbolem walki o wolną i niepodległą Polskę. Stwierdził, że młodzież w Rossoszu wychowywana jest w duchu patriotyzmu, poszanowania przeszłości i niewątpliwie sztandar zostanie otoczony należytyym szacunkiem.

Nauczyciel historii Marek Kulawiec przytoczył kilka faktów z okresu wojny, które miały miejsce na terenie Rossosza. Szczególne zasługi za prowadzone akcje z okupantem należą się

Znany uczniom z niezwykłego umiłowania poezji, wielokrotny laureat konkursów recytatorskich Józef Kościaniuk przedstawiciel Oddziału BCh w Radzynie Podlaskim zaprezentował własne wiersze poświęcone poległym kolegom.

W szkole zorganizowany był konkurs plastyczny poświęcony patronowi, dziecięce prace były uzupełnieniem dekoracji wykonanej przez nauczyciela plastyki Jolantę Dymowską. Wszyscy młodzi artyści zostali nagrodzeni.

Z wielkim zainteresowaniem wysłuchano części



Franciszkowi Bancarzewskiemu ps. „Włóczęga”.

Prezes Zarządu Głównego Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy BCh w Warszawie Stanisław Ozonek w swoim przemówieniu wspominał trudne lata okupacji. Opowiadał o akcjach organizowanych przez Bataliony Chłopskie i ich roli w walce z wrogiem. Wspomnienia wzbudziły niezwykle zainteresowanie wśród przybyłych gości, uczniów i nauczycieli.

Profesor Tadeusz Soroka, przewodniczący Rady Zarządu Głównego Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy BCh w Warszawie wyraził wdzięczność za to, że w szczególny sposób w Szkole Podstawowej w Rossoszu kultywuje się tradycje historyczne a pamięć o tych, którzy polegli w obronie Ojczyzny jest dla nich wyrazem największej wdzięczności.

artystycznej w wykonaniu uczniów przygotowanych przez nauczyciela języka polskiego Urszulę Tomczak i nauczyciela muzyki Agnieszkę Zgiet. Przytoczone przez uczniów słowa przysięgi składane w lesie przez żołnierzy i odśpiewany hymn Batalionów Chłopskich nadały uroczystości niezwykle charakter, a w byłych żołnierzach wywołały wzruszenie.

Obecnie wychowujemy młodzież w okresie pokoju, lecz nie możemy zapomnieć o tych, którzy w obronie Ojczyzny poświęcili życie. Corocznie obchodzone święto patrona Szkoły Podstawowej komendanta Batalionów Chłopskich ppłk. Stefana Skoczylasa jest okazją do spotkania nie tylko dla nielicznych żyjących świadków wojny, ale także wspaniałą lekcją historii dla młodego pokolenia.

U. T.

FERIE ZIMOWE W BIBLIOTECE

Podczas ferii zimowych drzwi Gminnej Biblioteki Publicznej stały otworem dla najmłodszych użytkowników. Dzieci brały udział w zajęciach specjalnie przygotowanych na ten okres. Pani Joanna Niedźwiedź poprowadziła zajęcia, podczas których dzieci biorące w nich udział mogły wyczarować z makaronu koszycki i baranki wielkanocne. Każdego dnia można było również skorzystać z gier i zabaw edukacyjnych.

K.Ż.



EPIDEMIE W DZIEJACH ROSSOSZA

70 lat temu na terenie Rossosza straszliwe żniwo zbierała groźna choroba – tyfus. Bywały dni, gdy na przykościelnym placu na pogrzeb oczekiwało kilkanaście trumien. Nie była to pierwsza epidemia w dziejach Rossosza.

Najwcześniejsze źródła mówią o „morowym powietrzu”, które nawiedziło Rossosz w połowie XVII wieku. W pierwszych dekadach XVII wieku Rossosz był dobrze rozwijającym się miastem. W 1640 roku został spalony i złupiony przez Lisowczyków. Liczył wówczas około 2 tysięcy mieszkańców. W latach 1655-1657 miasto zostało zniszczone i ograbione najpierw przez wojska szwedzkie a później przez wojska księcia siedmiogrodzkiego Jerzego II Rakoczego. Przemarsz wojsk szwedzko-siedmiogrodzkich w 1657 roku spowodował ogromne straty w całym województwie podlaskim. Śmiertelne żniwo zbierały szerzące się w tamtym okresie choroby i epidemie. Lata 1651 – 1663 to okres szczególnie obfitujący w zarazy, które występowały powszechnie na terenie całej Polski. Był to jednocześnie okres częstych wojen, co miało wpływ na rozprzestrzenianie się epidemii. *W kronice kłesk elementarnych w latach 1648-1696 czytamy: W r. 1656 powstała zaraza w różnych dzielnicach kraju i trwała lat osiem. Roznieśli ją Szwedzi po Warmii, zawlekli do Płocka i Warszawy skąd następnie przeszła do województwa Podlaskiego, Litwy i Małej Rusi.* Po 1663 roku zarazy utraciły swoją powszechność i miały charakter lokalny. Do wyjątków należały lata 1665, 1676, 1677-1679, 1693 i 1695 kiedy to epidemia nasilała się. Zarazami nazywano różne choroby zazwyczaj nieokreślone. Należy dodać, że wraz z chorobami panowały głód, drożyzna, nieurodzaj, plaga szarańczy. Umieralność była bardzo wysoka. W XVII wieku liczba mieszkańców Rossosza bardzo się zmniejszyła. Na podstawie rejestrów podatkowych liczba płatników podległego w Rossoszu w 1662 roku wynosiła 621. W późniejszych latach liczba płacących podległe znacznie zmalała. W 1673 roku 349, w 1674 roku 393 a w 1676 roku 204 płatników. Podatkiem nie obciążono dzieci do lat 10, ludzi starych, niedołącznych, kalek, pogorzalców. Liczba ludności Rossosza spadła o ponad połowę i w latach siedemdziesiątych XVII wieku Rossosz liczył tylko około 800 mieszkańców Brakowało zwierząt pociągowych do uprawy pól. W miastach na Podlasiu około 90% uprawnej ziemi zamieniło się w odłogi.

Na początku lat siedemdziesiątych XIX wieku Rossosz nawiedziła epidemia ospy. Zgodnie z zaleceniem naczelnika powiatu bialskiego i lekarza policyjnego na zebraniu gminnym pouczono mieszkańców o sposobach postępowania z zarażonymi. W dużej części zalecenia władz były niemożliwe do wykonania. Zalecano przede wszystkim unikać kontaktu z chorymi. Tych należało umieszczać w oddzielnym pomieszczeniu, co było praktycznie niewykonalne, bo prawie wszystkie domy w Rossoszu były jednoizbowe. Część izby gdzie przebywał zarażony różnymi sposobami próbowano oddzielać od reszty izby. Pomieszczenie należało wietrzyć, lecz tak, aby nie wyziębnić chorego. Zalecano, aby opiekę nad chorym sprawowała tylko jedna i ta sama osoba, która przebyła już chorobą. To również było bardzo trudne do zrealizowania. Zabroniono odwiedzania zmarłych na ospę. Pomieszczenia dezynfekowano kwasem karbolowym. Pod szczególną ochronę wzięto dzieci. Do Rossosza wzywano lekarza z Łomaz, który przeprowadzał szczepienia. Rodzice, którzy nie wyrazili zgody na zaszczepienie dziecka karani byli grzywną od 30 kopiejek do 1 rubla, a dziecko musiało zostać zaszczepione, w najbliższym terminie. Pieniądze z grzywien przeznaczano na zakup lekarstw. W celu ograniczenia rozprzestrzeniania się choroby handel bydłem podlegał surowym uregulowaniom. Przy zakupie i sprzedaży wymagano odpowiednich zaświadczeń, które trzeba było złożyć w gminnej kancelarii nie później niż 24 godziny

po dokonaniu transakcji. Każde nadużycie karane było grzywną a było uznawane było za nieprawnie nabyte. Nie zachowały się dane dotyczące liczby zachorowań wśród mieszkańców Rossosza.

XX wiek nie był wolny od epidemii. Niewiele wiadomo o epidemii panującej w czasie I wojny światowej. W Rossoszu zmarło wiele dzieci i to ich groby jako jedne z pierwszych pojawiły się na nowym cmentarzu. Brakuje informacji o cmentarzu epidemicznym w Romaszkach. W *Wykazie cmentarzy i mogił uznanych za niezabytkowe oraz miejsc po cmentarzach (wg stanu z 1995 r.)* oznaczony jest jako nieczynny. [Byłbym niezmiernie wdzięczny za wszelkie informacje dotyczące lokalizacji i historii tego cmentarza. – MK]

Wojny sprzyjały rozprzestrzenianiu się epidemii. Nie inaczej było w czasie II wojny światowej. Po napaści Niemców na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 roku tysiące żołnierzy sowieckich dostało się do niewoli. Uwięzieni byli w obozach jenieckich, i na ogrodzonych, strzeżonych pustych placach pod gołym niebem. Nieludzkie traktowanie, głód, warunki atmosferyczne powodowały, że łatwo zapadali na choroby. Ci, którym udało się uciec z jenieckich obozów w Białej Podlaskiej, Sielczyku, Kaliłowie - Woskrzenicach Dużych, Małaszewiczach, w poszukiwaniu schronienia kierowali się do zabudowań położonych z dala od większych skupisk ludności, na skraju wsi, w pobliżu lasów. Najczęściej bez wiedzy gospodarza szukali schronienia w stodołach lub ukrywali się w lasach w prowizorycznie wykopanych ziemiankach. Fatalne warunki powodowały, że jeńcy sowieccy stali się źródłem chorób zakaźnych. Często przychodzili i prosili o pomoc i żywność. Niejednokrotnie tworzyli bandy rabunkowe, które wymuszały pomoc na mieszkańcach. Zimą 1941/1942 roku w gminie Rossosz ukrywano około 50 jeńców sowieckich. Przyniesiony przez nich tyfus zdziesiątkował mieszkańców Rossosza i okolicznych wsi. Pierwsze przypadki zachorowań wystąpiły w grudniu 1941 roku. Aby uchronić dzieci zaczęto zamykać szkoły. 11 grudnia 1941 roku radca szkolny wydał wszystkim wójtom zarządzenie aby na swoim terenie zamknęły wszystkie szkoły, które jeszcze do tej pory nie zostały zamknięte. Choroba nasiliła się w styczniu i lutym 1942 roku i dopiero wtedy zamknięto szkoły w najbardziej zagrożonych miejscowościach. W szkole w Łomazach zorganizowano tymczasowy szpital epidemiczny, do którego sprowadzono lekarzy i pielęgniarki. Zaczynali chorować ludzie mieszkający w Mokrem, Korzanówce (Kożanówce), Romaszkach, Bordziłówce. W lutym epidemia ogarnęła również Rossosz. Zima była bardzo mroźna i śnieżna. Dotarcie do apteki lub sprowadzenie lekarza było niezwykle utrudnione. Codziennie umierało kilka osób. Próbowano różnych środków zapobiegawczych dostępnych w każdym domu. Palono zioła i okadzano nimi mieszkania. Doktor Piotr Makaruk zalecał, aby na czczo nie wychodzić na dwór, rano na czczo pić kawę zbożową, nie objadać się, jeść dużo czosnku i cebuli, ręce myć wodką i octem. Wnętrza domów, ściany, podłogi, pościel, garnki skrapiano mocnym bimbrem. Pojawił się również świerz. Jego leczenie było bardzo trudne. Wymagało smarowania się cuchnącą maścią kilka razy dziennie a przed każdym smarowaniem należało się wykapać. Zarażoną odzież palono lub wypalano w piecach chlebowych. W lutym 1942 roku z powodu epidemii tyfusu w czasie mszy pogrzebowej nie wprowadzano już trumien do kościoła, lecz ustawiano na zewnątrz. Józef Głowacki podał informację, że pewnego dnia przed kościołem stało aż 14 trumien. Po mszy żałobnej ksiądz Mościcki dokonywał poświęcenia i trumny odwożono na cmentarz. Początkowo Niemcy nie interesowali się epidemią, lecz po jej nasileniu, bali się odwiedzać zarażone wsie. Później wprowadzili obowiązkowe szczepienia. Domy, w których byli chorzy należało oznaczać. Szacuje się, że w gminie Rossosz zmarło na tyfus od 130 do 265



osób, przy czym bardziej realna wydaje się liczba zbliżona do 250. O odwrócenie zarazy modlono się w kościele i w domach. Starsi ludzie przypomnieli sobie stary obyczaj, sposób, ceremonię, obrzęd czy też specjalny rodzaj modłów mający na celu zabezpieczenie całej wsi przed zarazą. Tego dawnego tajemniczego ceremoniału dokonano także na terenie gminy Rossosz. W wielkim

skrócie polegał on na wykonaniu dwuramiennych krzyży i utkaniu odpowiedniej ilości płótna. Następnie do dołu wkładano gromnice

zawiniętą w płótno, ustawiano krzyż i wkopywano go na skraju wsi. A wszystko to musiało odbyć się w ciągu jednej nocy. Ograniczona ilość miejsca nie pozwala tu na szczegółowe opisanie wszystkich czynności. W gminie Rossosz krzyże epidemiczne stawiano w drugiej połowie stycznia 1942 roku. Krzyż o dwóch poprzecznicach (karawaka) uchodził w XVI i XVII wieku za środek chroniący od morowej zarazy. Nazwa pochodzi od hiszpańskiego miasta Caravaca, gdzie krzyże takie zaczęto nosić w procesjach w czasie epidemii dżumy. Z Hiszpanii krzyż tego typu trafił do Włoch a następnie za sprawą powracających pielgrzymów rozpowszechnił się w Polsce. Do dziś w gminie Rossosz zachował się jeden taki krzyż. Znajduje się w okolicach nowego cmentarza przy polnej drodze (tzw. Przecionie). Drewnianą karawakę wykonano w mroźną okupacyjną noc 1942 roku u mieszkającego w pobliżu stolarza. W 1989 roku w zniszczony przez czas krzyż zastąpiono metalowym. W różnych miejscach gminy stawiano także zwykle krzyże łacińskie z napisem *Od powietrza, głodu, ognia i wojny*.

Krzyże łacińskie stawiano bardzo często na skrzyżowaniach, rozstajach dróg, co miało swoje uzasadnienie w ale jak mawiał Rudyard Kipling to już inna historia.

MK

ŻYCIE KOBIETY WIEJSKIEJ 50 LAT TEMU

Siedzę w fotelu, z książką w rękach. W mieszkaniu ciepłutko. Za chwilę w telewizji zacznie się ulubiony serial. Siedzę i tak sobie myślę... Czy ja mam jakiegokolwiek powody do narzekania? Zdarza się często w rozmowie z innymi kobietami, że potrafimy uskarżać się na los, jak to my mamy ciężko teraz. A gdyby tak przenieść nas pięćdziesiąt lat wstecz?

Kobieta z tamtych lat nie miała czasu, żeby zastanawiać się, czy aby nie za dużo ma roboty. Wiedziała, że ma pewne obowiązki, musi to zrobić i koniec. Może zaczniemy od wczesnej wiosny. Jeszcze za oknem leżał śnieg, trwał post, był to czas, kiedy do mieszkania wносиło się krosna (warsztat tkacki) i kobieta brała się za tkanie. Przez całą zimę kobieta przędła na kołowrotku len i właśnie z tych nici miała teraz utkać płótno. Musiała śpieszyć się z tkaniem bo zbliżały się Święta Wielkanocne. Trzeba było wynieść warsztat tkacki i posprzątać. Zanim kobieta zasiadła do tkania, musiała uporać się z innymi pracami. Jej dzień zaczynał się o 4 rano. Wstawiała ze snu i szła doić krowy, oczywiście ręcznie. Potem trzeba było ugotować cały parnik ziemniaków, żeby świnki mogły zjeść śniadanie. Dla świnek jedzenie nosiła wiadrami, więc rano zaczynał się od dźwigania ciężarów. Następnie była kolej na ugotowanie śniadania. Zanim dzieci wyszły do szkoły, musiały coś konkretnego zjeść (nie miały wtedy w szkole obiadów). Skończyła gotowanie, dzieci wyszły, a ona szybciotko zabierała się za tkanie, bo w południe znowu trzeba zwierzątkom dać jeść. Potem wróciły dzieci z okrzykiem: „mamo jeeeść!!!” Znowu chwila tkania i obrządzanie inwentarza na kolację. Dopiero wieczorem, gdy wszystko było zrobione, przy zapalanej lampie zasiadła do tkania. Pracowała często do bardzo późnej nocy, a rano znowu musiała wstać. I tak dzień po dniu, aż do świąt. Po świątach roboty nie ubywało, wręcz przeciwnie. Z utkanego płótna trzeba było uszyć ręcznie prześcieradła i ręczniki, do tego dochodziły obowiązki dnia codziennego. Nadchodziła wiosna pełną parą, więc brała szpadel i kopała nim kawałek ziemi przy domu. Nazywała to rozsadnikiem i wysiewała tam nasiona kapusty i brukwi. Potem te roślinki wysadzała na ogród, a w ich miejsce sadziła kwiatki. Zaczynała się praca w polu. Sianie zbóż jarych, wywożenie obornika i roztrząsanie go na polu. Kobieta uczestniczyła we wszystkich pracach na równi ze swoim mężczyzną. Wszystko robione było ręcznie, jedyna pomocą był koń. Nastal czas sadzenia ziemniaków, więc trzeba było nabywać odpowiednich wielkością kartofli. Ileż ich przeszło przez jej ręce... Potem trzeba było to wszystko wysadzić. Mężczyzna orał, a kobieta schylona z koszem kartofli

szła za nim i wrzucała je do świeżej ziemi. Ziemniaków sadzono dużo, bo to było główne źródło żywienia dla inwentarza i dla ludzi. Wkrótce po ziemniakach kobieta sadziła ogród, warzyw było bardzo dużo, ponieważ musiało ich wystarczyć dla całej rodziny (sklepu z warzywami nie było).

Zielsko na ogrodzie rosło na okrągło zanim skończyła plewić w jednym końcu już trzeba było zaczynać od początku, a tu zaczynały się sianokosy. Mężczyzna rano kosił trawę kosą bo z rosą lepiej się kosiło, kobieta gdy nakarmiła inwentarz brała grabie i biegła na łąkę, musiała porozrzucić „pokosy” im cienie trawa leżała tym szybciej schła. Suszenie siana było ciężką pracą, wszystko ręcznie przewracać na wszystkie strony, potem ręcznie zgrabić, zebrać na wóz, zwieźć do stodoły. Kobieta na równi z mężczyzną pracowała przy zbiorze siana, jak miała wolną chwilę biegła plewić len a była to marudna robota, powybierać zielska między delikatnymi roślinkami lnu. Zaczynało dojrzewać zboże, nadchodził czas żniw. Żar lał się z nieba a kobieta schylona zbierała za kosą zboże, wiązała w snopy, potem trzeba było poustawiać żeby schło. Wracała do domu i brała się za obrządzanie inwentarza a teraz jeszcze doszło wypędzanie krów na pastwisko. Zwózka zboża do stodoły wiązała się ze zbiorem drugiego pokosu siana, ze wszystkim trzeba się śpieszyć zanim pogoda dopisuje. Do zadań kobiety należało zagrąbanie ścierniska przecież żaden kłos nie mógł się zmarnować, więc brała ta kobiecina grabie około 2m szerokości i ciągała za sobą po ściernisku. Niech ktoś nie pomyśli że mężczyzna w tym czasie wylegiwał się, też ciężko pracował miał swoje obowiązki które pomijam ponieważ piszę o kobiecie. Zaczynała się orka na nowe zboże i znowu trzeba było widłami wyrzucić obornik z obory na zewnątrz, potem widłami nałożyć na wóz, na koniec roztrząść po polu. Ręce tak były stwardniałe że nawet pęcherze już się nie robiły. Była to ciężka praca a do tego ten zapach ale kobieta nie narzekała była przekonana że tak trzeba, tak musi być.

Czas na sianie zboża, ale jeszcze przed tym młocka, żeby posiać potrzebne ziarno, więc zakładano konie do kieratu i maszyna ruszała. Snop za snopem wkładano do maszyny ile przy tym kurzu

weszło do płuc. Nadszedł czas wykopków, więc dzień w dzień brała kobiecina do ręki motykę, koszyk i worki szła na pole. Tam zgięta w pół przekopywała motyką rzędkę ziemniaczane starając się nie przeoczyć żadnego kartofla. Mężczyzna w tym czasie siał zboże, ręcznie, pomagał przy wykopkach jak skończył swoją pracę. To co w dzień kobieta ukopała trzeba było zwieźć do domu, to były duże worki pojemności 80-100kg i musieli je oboje włożyć na wóz. Po wykopkach mężczyzna bronował pole i te ziemniaki które przeoczono teraz leżały na wierzchu zadaniem kobiety było je pozierać. Więc koszyk do ręki i spacer po polu a po każdego ziemniaka trzeba się schylić. Jeszcze nie koniec z ziemniakami, bo to pole gdzie rosły musiało być zaorane i znowu cały pochód przemierzał pole. Pierwszy szedł koń który ciągnął pług, za pługiem mężczyzna, za nim kobieta z koszykiem zbierała ziemniaki które pług wyorał na wierzch i znowu skłon, wyprost. W międzyczasie pielęgnowała ogród, zbierała to co już urosło, dojrzały len czekał w kolejce. Wyrwała len otrząsając korzonki z piasku wiązała w małe pęczki „kuczki” ustawiała na polu do wyschnięcia, suche zabierała do domu. W stodole na podłodze rozścielała płachtę (coś w rodzaju koca) która też była utkana z lnu, kładła kuczki i praczem (kawałek drewna) objiała główki z nasionkami. Potem z tych nasion oczywiście po oczyszczeniu robiono olej na post a pozostałe części czekały przerobienia na włókno, a było z tym moc roboty. Len powiązany w duże pęczki (kuliki) był moczony w wodzie, najczęściej w rowach lub rzece (w rzece był zakaz moczenia). Kobieta wchodziła do wody, ugniatała żeby dobrze zamokło, trzeba też umocować żeby woda nie poniosła. Wychodząc z wody na nogach miała mnóstwo przyspanych pijawek, one też czekały na taką okazję mogły napić się do syta krwi. Właściwie zarazem miała darmową kurację leczniczą, w tej chwili za leczenie pijawkami słono się płaci. Po paru tygodniach len wyjmowała z wody (jak to cuchnęło) by potem rozścielić cieniutką warstwą na jakimś ugorze, tak leżał w słońcu i w deszczu żeby skruszał, wybielał. Potem było „łamanie”

„klepanie” „czesanie” cały proces przygotowania włókna do przędzenia. Zanim kobieta zasiadła do przędzenia, czekało zboże do wymłócenia, potem przewiać, żeby oddzielić plewy. Wialnia też była na napęd ręczny, kobieta stała i kręciła za korbę, mężczyzna sypał zboże a ile przy tym było kurzu. Jesień minęła, sypnęło śniegiem i to już był czas zasiać przy kołowrotku, starać się uprząść jak najwięcej żeby mieć przędzę do tkania i tak znowu zaczynało się wszystko od początku. Rok upłynął i kiedy ta kobieta miała czas dla siebie? Czy chodziła do fryzjera? Czy używała kremów i innych kosmetyków? Może jak była panienką to czasem malowała usta buraczkami a brwi węgielkiem z drzewa, a ubrania? Na palcach jednej ręki można było zliczyć, jedna sukienka, spódnica, bluzka saczek (coś w rodzaju zakietu) no i sweter z wełny, który sama sobie wydzierała na drutach. Wełnę na sweter też sama uprządała. Nie powiem że teraz kobieta na wsi nic nie robi, ale to nie jest tak ciężka praca. Mamy więcej pracy z utrzymaniem domu, dużo więcej powierzchni do sprzątania, przygotowania posiłków zajmują więcej czasu bo jemy o „niebo lepiej”. Warzyw sadzimy mniej, przez cały rok są świeżutki w sklepie. Nie idziemy na pole z koszykiem sadzić ziemniaki, nie idziemy z widłami żeby roztrząść obornik, nie idziemy z grabiami żeby suszyć siano, nie zbieramy zboża za kosą, nie wykopujemy motyką ziemniaków. Zimą nie musimy prząść, tkać, bo w zasięgu ręki mamy góry ubrań za jedną złotówkę sztuka, mamy kosmetyki, chodzimy do fryzjera. Mimo to jesteśmy zabiegane, mówimy że nie mamy czasu, nic nas nie cieszy. Czasem sobie myślę jak by to było gdyby ktoś mnie przeniósł w lata pięćdziesiąte, czy poradziłabym sobie? Raczej nie. Tyle zmieniło się przez te pięćdziesiąt parę lat i trzeba cieszyć się że zmieniło się na lepsze i tak powinno być. Tak trzymać! My kobiety cieszymy się życiem, doceniajmy to co mamy. Następne pokolenia na pewno będą miały jeszcze lepiej i o to chodzi bo świat ma iść do przodu!

K. Głowacka

DZIEŃ KOBIET W BORDZIŁÓWCE

Dzień Kobiet jest co roku, ale kobietom na wsi rzadko zdarza się obchodzić to święto uroczystie. Tym razem postanowiłyśmy to zmienić i udało się nam. W sobotę 9 marca spotkałyśmy się na takie „babskie pogaduchy” przy kawie no i oczywiście słodkim ciasteczku.



Mamy wspaniałe miejsce na takie spotkania, to budynek po byłej szkole po gruntownym remoncie. Wewnątrz jest czystutko przytulnie, żal żeby to było nie wykorzystane. Przy kominku gdzie płoną drwa i rozchodzi się przyjemne ciepłko, można godzinami rozmawiać na różne tematy. Była nas niewielka grupka bo tylko osiem Pań, ale jak na pierwszy raz to całkiem niezłe, początki zawsze bywają trudne. Miłe jest to że pomimo dużej różnicy wiekowej, potrafimy znaleźć wspólny temat. My mające „dziesiąt” lat możemy dzielić się swoimi doświadczeniami życiowymi z tymi które mają „dzieści” lat, i odwrotnie przy nich my czujemy się młodsze.

Takie spotkania pozwalają odprężyć się, zrelaksować, naładować pozytywną energią na następne dni codziennego życia. Na co dzień oprócz telewizji, radia i książek nie mamy żadnych rozrywek, a z takich spotkań wychodzimy z uśmiechem na ustach. Przy okazji wymieniamy się przepisami, żeby potem w domu zabłysnąć i coś zmienić w codziennym menu.

Chcemy takie spotkania kontynuować, i już umówiłyśmy się na następne na którym chcemy zorganizować coś w rodzaju szkolenia florystycznego. Zainteresował nas piękny stroik który wykonała Danuta Demidowicz, każda z nas chciałaby umieć zrobić coś podobnego. Mamy nadzieję że na następnym spotkaniu będzie nas

więcej. Tym razem spotkały się: Agnieszka Koprianiuk, Danuta Demidowicz, Lucyna Demidowicz, Lucyna Trocewicz, Urszula Klimiuk, Jadwiga Kurianowicz, Maria Doroszuk, Krystyna Głowacka.

K. Głowacka

VI EDYCJA KONKURSU RECYTATORSKIEGO „BOŻE NARODZENIE W LITERATURZE” W ROSSOSZU

Dnia 24 stycznia 2013 r. w Rossoszu odbył się konkurs recytatorski pt. Boże Narodzenie w literaturze. Konkurs adresowany był do szkół podstawowych i gimnazjów powiatu bialskiego. Zgłosili się recytatorzy ze szkół: Wisznica, Międzyrzecz Podlaskiego, Łomaz, Horodyszczka, Polubicz, Dubicy i Rossosza ale z powodu trudnych warunków atmosferycznych nie wszyscy dojechali. Recytatorów oceniało jury pod kierunkiem pani Anny Stanek – instruktora teatralnego BCK i zarazem prezesa Bialskiego Oddziału Towarzystwa Kultury Teatralnej w Białej Podlaskiej. W skład jury weszli też: pani Zofia Trocewicz – przewodnicząca Komisji Kultury i Oświaty w Radzie Gminy Rossosz oraz pan Stanisław Szydłowski – również radny, przewodniczący Komisji Rewizyjnej, a także były dyrektor miejscowej Szkoły Podstawowej. Po wysłuchaniu dwunastu recytatorów jury przyznało: w kategorii klas 1-3: pierwsze miejsce Agacie Daniłosio z Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Dubicy, drugie miejsce Aleksandrze Derlukiewicz ze Szkoły Podstawowej w Rossoszu, trzecie miejsce Kinzje Derlukiewicz ze Szkoły Podstawowej w Wisznicach. Zaś w Kategorii klas 4 – 6 pierwsze miejsce zajęła Katarzyna Sucharzewska ze Szkoły Podstawowej w Łomazach, drugie Amelia Kolejko z Szkoły Podstawowej w Rossoszu, a trzecie Gabriel Zajac z Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Dubicy. W kategorii gimnazjum nagrodzona pierwszym została Paulina Włoszek z Publicznego Gimnazjum w Rossoszu.



Druga część imprezy miała charakter otwarty i występy mogli obejrzeć wszyscy chętni widzowie. Głównymi jej bohaterami byli właśnie laureaci wyżej wymienionego konkursu, którzy recytowali wiersze. W oprawie artystycznej wystąpił też zespół Wierzbaki (grupa młodszą z miejscowej SP), który zaprezentował widowisko obrzędowe „Herody” oraz zespół Wierzbaki (grupa starsza z Publ. Gimnazjum w Rossoszu) z etiudą „Świece adwentowe”. Występy laureatów - recytatorów urozmaicił też soliści – uczniowie nagrodzeni w szkolnym konkursie na kolędę w języku rosyjskim: Jakub Koprianiuk, Karolina Rojek, Amelia Kolejko z miejscowej szkoły. Impreza zorganizowana była przez Szkołę Podstawową w Rossoszu przy współpracy z miejscowymi placówkami: Publicznym Gimnazjum, Gminnym Ośrodkiem Kultury, Gminną Biblioteką Publiczną oraz Bialskim Oddziałem Towarzystwa Kultury Teatralnej w Białej Podlaskiej.

Danuta Szaniawska

Z ŻYCIA SZKOŁY

Mikołajki w szkole

Dnia 6 grudnia Święty Mikołaj przyszedł z prezentami nie tylko do młodszych klas, ale zostawił też niespodzianki całej szkole, które czekały pod świąteczną choinką. Na apelu dyrektor szkoły pani Lucyna Krać wręczyła je poszczególnym klasom i okazało się, że były tam radiomagnetofony, zegary i słodycze. Chyba byliśmy grzeczni, a niektórzy z naszych uczniów wykazali się w ostatnim czasie dużymi osiągnięciami. Uczennica klasy czwartej zajęła pierwsze miejsce w Otwartych Spotkaniach Z Piosenką Szkolną w Wochyniu. Uczennice klasy szóstej zostały laureatkami w konkursie plastycznym o tematyce religijnej. Inni uczniowie zajęli czołowe miejsca w rozgrywkach tenisa stołowego na etapie międzygminnym. A o tym wszystkim wiedział Święty Mikołaj.



Konkurs na kartę świąteczną i życzenia w języku angielskim

W dniu 19 stycznia 2013 roku odbyło się podsumowanie Szkolnego Konkursu Plastycznego na najładniejszą kartę świąteczną i życzenia w języku angielskim. Na konkurs wpłynęło 70 kart wykonanych przez uczniów naszej szkoły. Koordynator konkursu, pani Lucyna Makaruk wręczyła nagrody wszystkim laureatom i uczniom wyróżnionym. Na zdjęciu uczniowie, których prace zostały docenione w konkursie.

Konkurs na kolędę w języku rosyjskim

Dnia 17 stycznia 2013 roku odbył się szkolny konkurs na kolędę w języku rosyjskim, którego koordynatorem była pani Honorata Ciura. W konkursie brało udział dwunastu uczestników z klas 4-6. Nagrodzono troje uczniów z klasy 4. Na zdjęciu uczestnicy konkursu.



Danuta Szaniawska

JAK ZMIENIA SIĘ POLSKI ROLNIK

Czy wyobrażamy sobie jak zmienia się w ostatnich latach polskie rolnictwo? Zmienia się bardzo dynamicznie. A jeśli ktoś nie nadąża za tymi zmianami i zostaje w tyle?

Pokolenie moich dziadków wspomina:

- Ach co to były za ciężkie czasy, kiedy ja gospodarzyłem, roboty było w brud, maszyn mało, ale i ludzie byli jacyś lepsi, pomagali sobie wzajemnie. Jak były wykopki to przez dwa miesiące chodziło się jeden gospodarz do drugiego żeby motyczką wykopać ziemniaki i na kolanach je pozierać...

A jak jest dzisiaj? Dzisiaj jeden rolnik na dziesięciu sadi ziemniaki. Bo ziemniaki trzeba oborać, opryskać i dopilnować, żeby mieć dobre zbiory. No i dopłaty mniejsze niż do zboża. Część rolników przeszła chyba na dietę ryżową ☺

Zdaniem dzisiejszego rolnika, obecnie jest nikła opłacalność produkcji rolnej. I jest w tym sporo prawdy. Dawniej, jak opowiadają starsi, za 10 kurzych jajek można było kupić zeszyty dla dziecka do szkoły. Sprzedawało się wełnę od owiec, ziemniaki i trzodę chlewną w dużych ilościach. Dawniej im rolnik miał więcej zwierząt, tym uważano go za bogatszego, a dziewczynę z takiego gospodarstwa za lepszą partię do ożenku. W dzisiejszych czasach, jeśli ktoś ma około 100 sztuk zwierząt jednego gatunku, tego rodzina może spokojnie myśleć o przyszłości. Tacy rolnicy korzystają ze środków unijnych na zakup maszyn, na budowę obór, myślą o rozbudowie gospodarstwa i rozwijaniu swojej działalności, oraz mają następców. A drobne gospodarstwa? Utrzymują tylko produkcję roślinną, bo hodowla zwierząt nie opłaca się. Ceny produktów rolnych na przestrzeni lat maleją, a firmy skupowe coraz częściej nie chcą współpracować z takimi małymi producentami.

Następcy takiego rolnika wyjeżdżają za pracą za granice Polski, lub chociaż do miast, żeby się na wsi „nie męczyć”. Do tego dochodzą wszystkie wymagania jakie Unia stawia rolnikom. Dobrostan zwierząt, dbałość o środowisko naturalne i inne, stwarzają drobnym gospodarstwom problem. Bo kto za czasów dziadków myślał np. o tym, żeby dawać świniom zabawki w celu polepszenia ich dobrostanu? A dzisiaj jest to jeden z wymogów tzw. cross – compliance, obowiązkowych do spełnienia jeśli się korzysta z dopłat bezpośrednich.

Można by się zastanowić do czego to wszystko dąży? Jakie jeszcze zadania będzie pełnić polskie rolnictwo? Obecnie trwają rozmowy na temat wykorzystania funduszy unijnych po 2014 roku. Tendencja do wspierania silnych, większych gospodarstw utrzyma się. Dla małych wyznacza się rolę szczególnej dbałości o środowisko naturalne i zachowanie dziedzictwa kulturowego wsi i jej mieszkańców. Czy wśród tych wszystkich wymagań i dopłat znajdzie się miejsce na produkcję najlepszych jakościowo zbóż, mięsa wieprzowego i wołowego wysokiej jakości, produkowanych bez dodatków specjalistycznych pasz i środków ochrony roślin wysokiej klasy toksyczności?

Trzeba dołożyć wszelkich starań aby tak było. Od tego zależy zdrowie naszych najbliższych i ich przyszłość. Trzeba pamiętać o naszych rodzimych tradycjach i o wierze naszych ojców. To będzie najlepszy wkład w budowanie Wspólnoty Unii Europejskiej.

Małgorzata Doroszek

FLORYSTYKA W BORDZIŁÓWCE

W dniu słynnych imienin Józefa, 19 marca udało się nam zorganizować szkolenie florystyczne. W budynku po dawnej szkole zebrało się jedenaście pań. Umówione byłyśmy na godzinę trzynastą, wszystkie przyszłyśmy przed czasem. Weszłyśmy do ciepłutkiej sali, gdyż nasz sołtys **Jan Kurianowicz** wcześniej rozpałił w kominku, dbał żebyśmy nie pomarzły. Nasze władze interesują się tym co robimy. Nasz radny **Marian Demidowicz** też zainteresował się czy czegoś nie potrzebujemy. Szkolenie poprowadziła pani Marzanna Guz. Pokazała nam jak z rzeczy, które wydawały się do niczego nie przydatne można stworzyć cudenka. Przywiozła ze sobą mnóstwo dziwnych materiałów. Były tam stare korzenie drzew, gałązki, słoma, trochę gałązek z zielonymi listeczkami. O te ostatnie na razie trudno, ale jak zakwitnie wiosna będzie ich pod dostatkiem. Wykorzystać można dosłownie wszystko, kawałek deski, kory czy huby drzewnej, trochę mchu, parę skorupki z jajek, odpowiednio ułożone i już piękna dekoracja. Jedna chwila i pani Marzanna wyczarowywała coraz to inny stroik, dla nas to tak szybko nie wychodziło, ale przecież „trening czyni mistrza”. Teraz na każdy leżący na ziemi patyczek będziemy patrzyły inaczej bo przecież to może być podstawowa część stroika. Czas upłynął nam miło i bardzo szybko, żarty, śmiech, rozmowy sprawiły że troski dnia codziennego odeszły na bok, przynajmniej na chwilę a kawa i słodczyce jeszcze bardziej poprawiły humor. Każda w głowie układała plan jaką to dekorację zrobi w domu na święta, w myślach były kurczaczki, zajączki, kwiatuszki i pomimo śniegu za oknem w domu miało być kolorowo. Planujemy w przyszłości zorganizować szkolenie zielarskie. Dobrze byłoby poznać działanie przynajmniej tych podstawowych ziół jako przyprawy, oraz ich lecznicze działanie. Czy się uda? Zobaczymy. Na razie jesteśmy zadowolone z tego co dotąd się udało i mamy nadzieję że będziemy działać dalej. Pięknie dziękujemy pani **Marzannie Guz!**

K. G.

„CUDZE CHALICE SWEGO NIE ZNACIE” - WYSTAWA FOTOGRAFII

Od 4 marca do 12 kwietnia w Gminnej Bibliotece Publicznej w Rossoszu można było oglądać fotografie **Aleksandry Makaruk**. Jest to młoda i zdolna osoba, która w artystyczny sposób utrwaliła w obiektywie ulotne piękno natury.



Zapraszamy wszystkich, którzy chcą zaprezentować swoją twórczość w formie wystawy lub spotkania autorskiego o zgłoszenie się do biblioteki.

K.Ż.

NOWE ZASADY GOSPODARKI ODPADAMI W GMINIE ROSSOSZ

Od 1 lipca 2013 roku ulega zmianie sposób odbioru i zagospodarowania odpadów komunalnych. Zgodnie z ustawą o utrzymaniu porządku i czystości w gminach obowiązek ten spoczywa na barkach jednostek samorządu terytorialnego, czyli na gminach. Do zadań gmin zatem należeć będzie odbiór i zagospodarowanie odpadów komunalnych zgodnie ze znowelizowanymi przepisami ustawy, za co właściciele nieruchomości ponosić będą stosowne opłaty. Zakres i sposób świadczonych usług w zakresie zagospodarowania odpadów komunalnych oraz wysokość i terminy wnoszenia opłat ustala Rada Gminy.

O czym trzeba wiedzieć:

Właściciel nieruchomości zamieszkałej, czyli takiej na której znajduje się budynek mieszkalny, ma obowiązek złożyć Wójtowi Gminy deklarację o wysokości opłaty za zagospodarowanie odpadów komunalnych. Pierwszą deklarację należy złożyć **do 30 kwietnia 2013 r.** Obowiązek ten dotyczy wszystkich nieruchomości, również tych, w których nie ma mieszkańców (wówczas składać należy deklarację zerową).

Ile zapłacimy za odpady:

Zgodnie z przepisami, w deklaracji podajemy faktyczną liczbę osób zamieszkujących nieruchomość i zgodnie z tym samodzielnie obliczamy, a następnie wpisujemy deklarowaną kwotę opłaty.

Kwotę opłaty należy obliczyć mnożąc liczbę mieszkańców nieruchomości przez wysokość stawki za zagospodarowanie odpadów komunalnych. Wysokość stawki uchwalona przez Radę Gminy wynosi **5 zł miesięcznie za każdą osobę** zamieszkującą nieruchomość, w przypadku zbierania i przekazywania odpadów w sposób selektywny. Przykładowo, jeżeli nieruchomość zamieszkują 4 osoby, opłatę miesięczną obliczamy następująco:

$$4 \text{ osoby} \times 5 \text{ zł stawka za każdą osobę} = 20 \text{ zł miesięcznie}$$

Jeżeli właściciel nieruchomości nie będzie segregować odpadów wówczas opłata naliczana będzie według wyższej stawki wynoszącej **10 zł miesięcznie za każdą osobę** zamieszkującą nieruchomość. Zgodnie z tym miesięczna opłata za zagospodarowanie odpadów bez segregacji naliczana będzie jak wskazuje poniższy przykład:

$$4 \text{ osoby} \times 10 \text{ zł stawka za każdą osobę} = 40 \text{ zł miesięcznie}$$

Opłaty miesięczne za zagospodarowanie odpadów komunalnych **wplacamy łącznie za cały kwartał**. Posługując się powyższymi przykładami – właściciel nieruchomości zamieszkałej przez 4 osoby gdzie odpady są segregowane (opłata miesięczna – 20zł), wpłacać będzie co kwartał 60 zł, natomiast właściciel nie prowadzący segregacji odpadów zapłaci kwartalnie 120 zł.

Na przytoczonych wyżej przykładach widać wyraźnie, że warto segregować odpady. Należy również pamiętać, iż regulamin utrzymania czystości i porządku na terenie Gminy Rossosz zobowiązuje mieszkańców do prowadzenia segregacji odpadów.

Kiedy i gdzie należy wpłacać opłaty:

Opłaty za zagospodarowanie odpadów komunalnych należy wpłacać do końca każdego kwartału kalendarzowego tj. **do: 31 marca, 30 czerwca, 31 września, 31 grudnia** - każdego roku. Wpłaty można dokonywać w kasie Urzędu Gminy Rossosz, jak również przelewem na rachunek bankowy: **49 8025 0007 0420 0664 2000 0020**.

Jak segregować odpady:

Segregując odpady należy je wrzucać do pojemników lub worków foliowych. Pojemniki i worki powinny być w odpowiednich kolorach w całości lub częściowo, tak, aby było to czytelne i jednoznaczne. Oznaczenie pojemników i worków za pomocą barw wskazuje wyraźnie na rodzaj odpadów znajdujący się wewnątrz.

Od właścicieli nieruchomości regularnie będą odbierane następujące rodzaje odpadów: szkło (pojemnik biały), tworzywa sztuczne (pojemnik żółty), odpady zmieszane-frakcja sucha (pojemnik czarny), odpady zmieszane-frakcja mokra (pojemnik niebieski). Charakterystyka rodzaju odpadów została przedstawiona poniżej.

SZKŁO

WRZUCAMY:

butelki białe i kolorowe, słoiki, pojemniki szklane, przedmioty szklane

NIE WRZUCAMY:

zakrętek od butelek, zakrętek od słoików, porcelany, ceramiki, fajansu, doniczek, świetlówek i żarówek, izolatorów elektr., ekranów i lamp telewizyjnych, szyb samochodowych, szyb zbrojonych, termometrów rtęciowych

PAMIĘTAJ!

przed wrzuceniem odkręć zakrętkę, opróżnij całkowicie opakowanie, nie tłucz opakowań szklanych

TWORZYWASZTUCZNE

WRZUCAMY:

butelki po napojach (PET), opakowania po środkach czystości, zakrętki, reklamówki, woreczki foliowe, przedmioty z tworzyw sztucznych, itp.

NIE WRZUCAMY:

opakowań po olejach i smarach samochodowych, klejach i rozpuszczalnikach, opakowań z resztkami zawartości, styropianu, opakowań po środkach chwastu i owadobójczych, sprzętu rtv i agd, bakelitu, kompozytów

PAMIĘTAJ!

przed wrzuceniem odkręć zakrętkę, opróżnij całkowicie, zgnieć opakowanie

ZMIESZANE SUCHE

WRZUCAMY:

papier (również kolorowy i lakierowany), tektura, opakowania wielomateriałowe (kartony po sokach, melku, itp.), opakowania po chemii gospodarczej i żywności (nie będące tworzywami sztucznymi), skóra, guma, metal, drewno

NIE WRZUCAMY:

mokrego papieru i tektury, zerwanych tapet, odpadów higienicznych, opakowań zawierających pozostałości żywności i płynów

PAMIĘTAJ!

przed wrzuceniem odkręć zakrętkę, opróżnij całkowicie i osusz opakowanie, zgnieć opakowanie

ZMIESZANE MOKRE

WRZUCAMY:

środki higieny osobistej, pieluchy, papierowe ręczniki i chusteczki higieniczne, fusy z kawy i herbaty, skorupki jajek, obierki i resztki kuchenne, odpady tytoniowe, mokry papier i mokra tektura.

NIE WRZUCAMY:

odpadów zawierających oleje silnikowe i smary, opakować po środkach chwasto i owadobójczych,

PAMIĘTAJ!

zgnieć opakowanie

Szczegółowe terminy odbioru poszczególnych rodzajów odpadów wymienionych powyżej zostaną podane w harmonogramie odbioru odpadów komunalnych po wyborze, w drodze przetargu, przedsiębiorcy odbierającego odpady.

Oprócz wymienionych czterech głównych strumieni odpadów, okresowo w punkcie selektywnej zbiórki oddać będzie można następujące rodzaje odpadów:

- przeterminowane leki (wrzucać je będzie można w punkcie aptecznym oraz w ośrodkach zdrowia),
- zużyte baterie i akumulatory wykorzystywane w sprzęcie rtv i agd (wrzucać je będzie można do pojemników w wyznaczonych sklepach, szkołach oraz w GOK),
- zużyty sprzęt elektryczny i elektroniczny,
- odpady wielkogabarytowe (np. meble itp.),
- odpady budowlane, rozbiórkowe itp.,
- zużyte opony,
- odpady niebezpieczne takich jak: farby, rozpuszczalniki, oleje odpadowe, pozostałości po środkach ochrony roślin

oraz przeterminowane środki ochrony roślin i opakowania po tych środkach, lampy i termometry rtęciowe, odpady zielone

Terminy, miejsce oraz zasady oddawania wymienionych wyżej odpadów podane będą przed przeprowadzeniem zbiórki poszczególnych rodzajów odpadów.

Korzyści z prowadzenia segregacji odpadów:

- dbałość o środowisko naturalne
- zwiększenie czystości gleby, wody i powietrza
- likwidacja dzikich wysypisk śmieci
- niższa stawka za zagospodarowanie odpadów

Informacje dotyczące gospodarki odpadami można uzyskiwać w Urzędzie Gminy Rossosz przy ul. Lubelskiej 8 lub pod numerem telefonu 83 378 45 57, a także na stronie internetowej urzędu www.rossosz.pl w zakładce *Gospodarka odpadami*

Źródło :Urząd Gminy Rossosz

WIELKI POST ZE WSPOMNIENIEM

Wielki post- no właśnie nie duży nie mały a Wielki! i takim zapamiętałam go ze swego dzieciństwa.

Dużo latek upłynęło od tego czasu a był to początek lat sześćdziesiątych i przez te lata pojęcie postu szalenie się zmieniło. Post obowiązywał wszystkich, zarówno dorosłych jak i dzieci, które skończyły siedem lat z tą różnicą, że dzieci mogły jeść do syta. Wszelkie zakazy i wielkie „poszczenie” zaczynał się od Środy Popielcowej. Pierwszym trudnym dniem do wytrzymania była właśnie ta Środa, ponieważ już od rana mama powtarzała „tego dzisiaj nie wolno”. Post to było powstrzymywanie się nie tylko, tak jak teraz od potraw mięsnych, ale też nie wolno było jeść mleka, śmietany, masła, sera, jajek, zaprawianych śmietaną. Mleko i jego przetwory jadło się tylko w poniedziałek, wtorek, czwartek i niedzielę, a pozostałe dni były ziemniaki, śledź, zupa zasmażana olejem i danie z chleba (jadane prawie codziennie) nazywane „kapłunem”. Kroiło się chleb w kostkę, cebulkę rozcierało się z solą, czosnek drobniutko pokrojony, to wszystko zalewało się wrzącą wodą a po wierzchu polewano olejem lnianym (ja osobiście wolałam bez oleju). Zawsze gdy zbliżał się post, tato jechał do Rossosza, do olejarni aby z nasion lnu zrobić olej, którego miało wystarczyć na cały post. Jak wyglądało to przetwarzanie nasion na olej nie wiem, ponieważ nigdy tego nie widziałam. Był to chyba długi proces, bo tata wyjeżdżał rano jeszcze było ciemno a wracał późnym wieczorem - fakt – środkiem transportu był koń i wóz, lub sanie a do przebycia jedenaście kilometrów w jedną stronę. Obojętnie o jakiej porze wracał, ja czekałam z niecierpliwością, nie szkodziło że nieraz była to noc musiałam

zjeść kromkę chleba maczanego w oleju z cukrem. Ten smak pamiętam do dziś, coś wspaniałego.

Rodzice ściśle przestrzegali zasad postu, ale dla mnie mama często łamała te zasady, pewnie mój grzech brała na siebie, dostawałam jajko lub mój smakołyk była to kromka chleba posmarowana gęstą śmietaną i posypana (grubo) cukrem - ach cudo! Na kolację często jadaliśmy cebulę w talarki posoloną i polaną olejem do tego chleb. Czasem mama gotowała ziemniaki mniej solone, odlewała z nich wodę do której dodawało się pokrojoną w kostkę cebulę i tym „popijało” się ziemniaki polane zrumienioną na oleju cebulką. Czy teraz ktoś by to jadł? Wątpię. Najgorszą potrawą, do której nadal czuję wstręt, a którą mój tato się zjadał, był kisiel owsiany polewany olejem, lub skraweczkami ale tylko w te dni, kiedy można było jeść potrawy mleczne. Ponoć był to rarytas ale nie dla mnie. Wyglądało to wstrętnie a jeszcze gorzej smakowało. Może było i zdrowe bo zrobione owsa, który był grubo mielony, potem mama to gotowała, płukała, wyciskała, dobrze nie wiem bo mnie to nie interesowało. Końcowy efekt był taki, że była to gęsta biała woda, a po wystudzeniu, biała „mętna” gęsta galareta.

Przez post gromadziły się zapasy sera i masła bo krowy dawały mleko codziennie a jadło się je rzadko, więc mama ugniała ser z solą i wędziła w kominie, lub robiła kulki i suszyła na kuchni. Takim serem posypywało się gorący makaron, oczywiście ser uprzednio trzeba było zetrzeć na tarce. Masło zawsze było przetapiane na patelni, tak zwane klarowane, które po takim zabiegu mogło długo stać i się nie zepsuło.

Ludzie radzili sobie jak mogli, żeby tylko nie marnować żywności, bo przecież lodówek nie było, a nawet gdyby były, to nic z tego bo nie było prądu. Pamiętam smak gotowanych w całości ziemniaków, opiekanych na płycie kuchennej. Na tej samej płycie bez żadnego tłuszczu piekło się placki z sodą oczyszczoną i suszonymi jagodami. Czasem na stole pojawiała się ryba, która wtedy była bardzo tania, ale był problem z jej kupieniem, do najbliższego sklepu było dziewięć kilometrów a jedynym środkiem lokomocji, koń. Gdy miałam kilkanaście lat, sklep był już w naszej wsi do którego mieliśmy tylko dwa kilometry. Wtedy mieliśmy już ryb pod dostatkiem no i oczywiście śledzie, tylko ja do nich nie dałam się przekonać i nie smakują mi do dziś. Jednak post to nie tylko jedzenie to również modlitwa, a że do kościoła było daleko modliliśmy się w domu. Wieczorami mama przędła, tato robił walonki - takie buty na zimę z wełny - ja dostawałam do rąk książeczkę do modlitwy i razem śpiewaliśmy Gorzkie Żale, odprowadzaliśmy Drogę Krzyżową. Bywało, że mama zapomniała słów a ja z książeczki podpowiadałam.

Przez post nie wolno było słuchać muzyki w radiu, śpiewać, nawet sobie trochę poskakać, czasem było to nie do zniesienia. Tata nie był aż tak bardzo wierny tym zasadom i nieraz oboje sobie pośpiewaliśmy, marnie to wychodziło, bo talentu do śpiewu obojgu nam brakowało, ale przecież „śpiewać każdy może”. Obojętnie jaki był ten śpiew, bura od mamy była porządna. Jeden dzień w poście był wesoły, to było pół postu, wtedy robiono sobie głupie żarty. Budziliśmy się rano a tu ciemno całe okna od zewnątrz zamalowane. Wrzucano też często do mieszkania garnek z wodą lub popiołem drzewnym. Właśnie taki dzban z popiołem wylądował u nas w kuchni. Nie było czym oddychać, uciekliśmy na dwór zanim to wszystko osiadło, a ile potem było sprzątanina. Nie wiedzieliśmy kto to zrobił, ponieważ był wieczór. Zbliżał się Wielki Tydzień czas najściślejszego postu, byli tacy co przez cały tydzień jedli suchy chleb i czystą wodę pili a w Wielki Piątek i Sobotę w ogóle nic. Rodzice tak ściśle nie pościli jedynie w Wielki Piątek ograniczali się do chleba i wody. W poniedziałek było u nas bicie świni, wielka uciecha bo będzie kielbasa, w czwartek mama wędziła szynki i kielbasę. Pojadłam sobie do syta, tato trochę mniej a mama w ogóle nie jadła bo to Wielki Tydzień. Już od czwartku zaczynaliśmy robić z tatą pisanki, cały proces trwał długo bo

były piękne trójkolorowe, jajka mokły kolejno w trzech farbach a woskiem pszczelim były robione wzory. Miałam dwa rodzaje pisanek, duże i małe z jajek kurzych i gęsi. Zawsze robiliśmy cały koszyk pisanek bo był taki zwyczaj, że rozdawało się je dzieciom w całej rodzinie, a chrześniakom dawano po cztery sztuki. Moja chrzestna przynosiła mi na drugi dzień świąt sześć jajek i parę cukierków. Jakże ja się z tego cieszyłam, nie wiem czy teraz dzieci tak by zareagowały. Bardzo lubiłam Wielką Sobotę, rano mama przygotowywała koszyczek ze święconką. Była tam szyneczka, kielbasa, jajka, chleb, sól no i piękny drożdżowy mazurek udekorowany owocowymi, kolorowymi groszkami. Pachniały na odległość. Szłam z tą święconką do wsi, wszyscy przynosili do jednego prywatnego domu. Jeden z gospodarzy przywoził księdza aby poświęcił te pokarmy. Czekałam na zjedzenie tej święconki, ale jeszcze jedno było przede mną - Msza Rezurekcyjna.

Była jeszcze ciemna noc, jak mnie mama budziła. Msza była o godzinie 6 rano, w pierwszy dzień Świąt więc żeby zdążyć musiałyśmy wyjść o godzinie 4. Przed nami do pokonania było dziewięć kilometrów. Całą drogę trzymałyśmy się kurczowo mamy, bo dookoła była ciemność. Zewsząd czaiły się jakieś strachy, ale tak naprawdę lubiłam ten strach. Gdy dochodziłyśmy do kościoła było już jasno, wschodziło słońce. Po Mszy Rezurekcyjnej rzadko wracałyśmy pieszo. Często znalazł się ktoś, kto zabrał nas na swój wóz. Starano się zabierać z wszystkimi, aby nikt nie wracał o własnych nogach. Bogatsi gospodarze, po wyjściu z kościoła robili wyścigi. Kto pierwszy dojedzie do wsi, to będzie przez cały rok pierwszy i najważniejszy gospodarz we wsi. Szkoda mi było tych koni, bo one najbardziej ucierpiały, czując cały czas baty na swoim grzbiecie. Moim zdaniem to był bardzo głupi przesąd. Pewne było jedno że ci gospodarze nie wzięli na swój wóz nikogo obcego. Wreszcie gdy dotarliśmy do domu tata zrobił obrządki, mogliśmy zacząć wyczekiwane śniadanie. Jakie to wszystko było smaczne! Zaczynały się święta, wielka „wyżerka”, żadnych zakazów, można śpiewać, tańczyć, jednym słowem - radość.

Wielki Post jest i dzisiaj ale Wielki pozostał już tylko w nazwie, tak wiele zmieniło się od moich dziecięcych lat. Wypada tylko się cieszyć, że wszystko się zmienia na lepsze a nie odwrotnie, a więc radości ze świętowania.

K. Głowacka

„GDYBY JAKO MOGŁO MÓWIĆ...” - PRZEDŚWIĄTECZNE SPOTKANIE Z PRZEDSZKOLAKAMI

27 marca gościliśmy w Gminnej Bibliotece Publicznej przedszkolaki z grupy „0”. Oczywiście spotkanie dotyczyło Świąt Wielkanocnych i tradycji z nim związanych.

Książeczka Renaty Piątkowskiej pt. „Gdyby jajko mogło mówić” - a właściwie jej krótkie opowiadanie pt. „Pisanki” - posłużyło za wstęp do dyskusji o świątach. Zaproponowane przez panie bibliotekarki zabawy (turlanie piłki w tunelu i slalom na łyżce) dostarczyły wiele radości. Następnie dzieci popisały się własną inwencją i wykonały piękne i kolorowe jaja wielkanocne. Nie obyło się bez słodkości od Zajączka.

Pożegnaliśmy się w miłym i świątecznym nastroju.

A.O.



SPOTKANIE ABSOLWENTÓW

40 lat to niemały okres w życiu każdego człowieka. Właśnie tyle minęło od ukończenia Szkoły Podstawowej im. ppłk. Stefana Skoczylasa przez osoby, które urodziły się w roku 1957. Z tej okazji 30 grudnia ubiegłego roku odbyło się ich spotkanie. Głównym organizatorem tego spotkania był Zenon Józefaciuk.

Tak jak zwykle bywa, z grupy tej jedni wyjechali z Rossosza i ułożyli sobie życie gdzie indziej, inni pozostali w rodzinnej miejscowości. Być może jedni są bardziej zamożni, a drudzy mniej, ale to nie ma znaczenia. Ważne jest to, że potrafią się zorganizować i spotkać. Było to już drugie spotkanie tego rocznika, pierwsze miało miejsce w 25 rocznicę ukończenia szkoły i odbyło się w szkole na Bordziłówce. Tym razem spotkanie rozpoczęła msza święta o godzinie 12- ej odprawiona przez ks. Mateusza Gomółkę w miejscowym kościele w intencji



absolwentów. Niestety, kilka osób z tego rocznika już nie żyje, o nich też pamiętano podczas modlitwy.

Po mszy świętej dalsze spotkanie miało miejsce w sali budynku należącego do Straży Pożarnej w Rossoszu. W gronie koleżanek, kolegów z pierwszej szkoły wróciły wspomnienia. Osiem wspólnie spędzonych lat, było pięknym i niezapomnianym okresem życia. Jak każde pokolenie żartowaliśmy, robiliśmy psikusy, zdarzały się złe oceny, ale nie przekraczaliśmy granic

właściwego zachowania. Szanowaliśmy sale lekcyjne, sprzęt szkolny, a przede wszystkim uczących nas nauczycieli. Na pulpitych ławek w klasach były kałamarze z atramentem i nie zdarzało się, żeby kałamarz się stłukł czy atrament się rozlał. Teraz dzieci mają piękne, kolorowe, często pachnące długopisy, ale my chcielibyśmy jeszcze raz móc usłyszeć skrzywienie stalówek w czasie pisania i popatrzeć na ręce ubrudzone atramentem, a nawet zrobić kleks.



Polecenia nauczycieli staraliśmy się wykonywać sumiennie.

W tamtym czasie niewiele było książek w bibliotece, przeważnie po jednym egzemplarzu. Aby poznać przygody Tomka Wilmowskiego, Winnetou czy templariuszy ustalaliśmy kolejkę. Szczęśliwiec dostawał kilka dni na przeczytanie książki, a reszta codziennie go popędzała. Gdy mieliśmy przeczytać lekturę, spotykaliśmy się wieczorami w domach. Mama koleżanki czy kolegi przygotowywała drobny poczęstunek, a my czytaliśmy po fragmencie tekstu na głos. Oczywiście, były też szaleństwa, przecież młodość ma swoje prawa. Po takim spotkaniu odprowadzaliśmy się wspólnie. Niektórzy chłopcy byli wówczas bardzo dumni, gdyż były to lata kiedy produkowano Komary Romety i ci, którzy je mieli, przyjeżdżali nimi do szkoły lub na te spotkania.

Tego dnia takich wspomnień było bardzo dużo, z sentymentem wracaliśmy do tamtych lat. Wówczas byliśmy młodzi, pełni optymizmu, mieliśmy rodziców, którzy się o nas troszczyli, a najdrobniejsza rzecz potrafiła nas cieszyć. Od naszego rozstania minęło 40 lat, to dużo, ale to, że wśród swoich codziennych obowiązków potrafimy znaleźć czas na spotkanie, na wspólne wspomnienia, jest piękne. Dziś jesteśmy wdzięczni naszym nauczycielom, księdzu, który miał na nas duży wpływ, rodzicom, bo to dzięki wartościom, które nam wpoili, czujemy się częścią tej pięknej społeczności, pomimo upływu czasu.

U.T.

RAZEM LEPIEJ

Człowiek z natury jest przystosowany do życia w społeczeństwie, czyli do życia z ludźmi i działania dla ludzi. Stąd też pomysł, aby wdrożyć to twierdzenie w życie także na terenie naszej Gminy Rossosz. Na zaproszenie Pana Wójta Kazimierza Weremkowicza, przyjeżdżają do nas na spotkanie przedstawiciele Fundacji Pomocy Wzajemnej „Barka” z Poznania. Celem działania tej Fundacji jest przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu ludzi bezdomnych i bezrobotnych, a więc pomoc w rozpoczęciu normalnego życia i znalezieniu domu i pracy. Na spotkaniach ze społecznością zamieszkującą Gminę Rossosz, przedstawiciele „Barki” zaproponowali utworzenie Spółdzielni Socjalnej, lub innego podmiotu zrzeszającego ludzi, którzy razem chcą prowadzić swoją działalność. Pomysły są różne, poczynając od produkcji rolniczej, w szczególności gospodarstw ekologicznych, poprzez uprawę i sprzedaż pestek dyni, a kończąc na prowadzeniu domu pomocy społecznej lub małej tłoczni oleju z nasion dyni i siemienia lnianego. Były także pomysły aby utworzyć zrzeszenie pań, sprzątających pomieszczenia na zlecenie, lub tworzących piękne ozdoby, serwety i obrusy w ramach rzemiosła artystycznego. Na takie spotkanie każdy z mieszkańców gminy może przyjść i podać nowy pomysł, lub nawet stać się prekursorem w wybranej dziedzinie. Panowie z fundacji mają ogromne doświadczenie w tworzeniu takich spółdzielczych form działalności, a wszyscy się z tym zgodzimy że duży może więcej. O terminach kolejnych spotkań z Fundacją „Barka” można dowiedzieć się w sekretariacie Urzędu Gminy. Chętnych zapraszamy.



Małgorzata Doroszuk

WARSZTATY GARNCARSKIE

W dniu 12.02.2013r Gminny Ośrodek Kultury w Rossoszu zorganizował „warsztaty garncarskie”. Warsztaty przeprowadził **Pan Krystian Nowak** – garncarz z Podedwórze. W warsztatach uczestniczyli dzieci, młodzież oraz osoby dorosłe z Gminy Rossosz. Uczestnicy zajęć nie tylko mieli możliwość samodzielnego wykonania przedmiotów z gliny przy pomocy koła garncarskiego, ale dowiedzieli się o właściwościach i odpowiednim przygotowaniu gliny do wyrobu naczyń. Pan Krystian wspominał o historii garncarstwa na terenie Rossosza. Uczestnicy warsztatów wykonali ponad 30 prac, które po odpowiednim wysuszeniu będą mogli zabrać do domu.



T.K.



TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO „FERIE 2013”

W dniu 13.02.2013 w GOK Rossosz odbył się Turniej Tenisa Stołowego w kategorii: Szkoły Podstawowe oraz kategorii: Gimnazja. Kategorię „Szkoły Podstawowe” wygrał **Patryk Hryniewski**, drugie miejsce zajął **Kuba Bujnik**, a trzeci był **Paweł Majewski**. W kategorii „Gimnazja” bezkonkurencyjny okazał się **Kamil Polubiec**, drugie miejsce wywalczył **Patryk Steckiewicz**, a trzecie **Szymon Dymowski**. Zwycięzcy poszczególnych kategorii otrzymali puchary natomiast wszyscy uczestnicy „Turnieju” pamiątkowe dyplomy.

T.K.



TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO „OPEN”

W dniu 14 lutego 2013r w GOK Rossosz odbył się Turniej Tenisa Stołowego w kategorii „OPEN”. W turnieju wystąpiło 9 zawodników oraz 1 zawodniczka **Pani Katarzyna Marcinkiewicz**. Pani Kasia z powodzeniem walczyła w Turnieju i ostatecznie zajęła 3 miejsce. Zwycięzcą zawodów został **Marek Bujnik** przed **Rafałem Głowackim**. Czwarte miejsce przypadło **Kamilowi Polubcowi**, który dzień wcześniej 13.02 wygrał Turniej w kategorii „Gimnazja”. Zwycięzcy Turnieju otrzymali puchary

T.K.

KONKURS PLASTYCZNY „WALENTYNKI 2013”

Z inicjatywy **Pani Ani Mańczyny** instruktora plastyki w GOK Rossosz w dniach 13-14.02.2013 r odbywał się konkurs plastyczny pt.

„WALENTYNKI 2013”. Uczestnicy konkursu mieli za zadanie wykonać pracę plastyczną dowolną techniką nawiązującą do tematyki walentynkowej. Do konkursu zgłoszono 9 prac. Dominującym elementem przewijającym się we wszystkich pracach było „SERCE”.

Komisja konkursowa doceniła zaangażowanie oraz wkład pracy dlatego też wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali nagrody, a ich prace można podziwiać na wystawie w **Gminnym Ośrodku Kultury w Rossoszu**.



Na zdjęciach uczestniczki konkursu wraz z Panią instruktorką Anną Mańczyną oraz wykonanymi pracami.

T.K.

TURNIEJ GIER PLANSZOWYCH

W programie przygotowanym przez GOK Rossosz na „FERIE 2013” znalazł się Turniej Gier Planszowych. W dniu 19 lutego 2013r rozegrano zawody w warcaby oraz szachy.

Turniej warcabowy przeprowadzono systemem „każdy z każdym” w kategorii dziewczęta oraz chłopcy.

Wśród dziewcząt uczestniczących w zawodach bezkonkurencyjna okazała się Paulina Kalicka drugie miejsce przypadło Natalce Kalickiej, trzecia była Dominika Szcześniak, a czwarta Patrycja Furman.



W turnieju warcabowym chłopców zwyciężył Kacper Bojarczuk, który zanotował tylko jeden remis pozostałe partie wygrał. Drugie miejsce wywalczył Patryk Hryniewski, trzecie miejsce przypadło Szymonowi Józefaciukowi, c z w a r t e J a k u b o w i Dąbrowskiemu.

Turniej szachowy rozegrano wspólnie dziewczęta z chłopcami.

Najlepszym szachistą okazał się Kacper Bojarczuk przed

Patrykiem Hryniewskim i Szymonem Józefaciukiem czwarte miejsce przypadło siostrom Paulinie i Natalce Kalickim.

T. K.

CO U WIERZBAKÓW?

Mija ósmy rok od powstania zespołu Wierzbaki. Członkowie zespołu, którzy zaczęli w zespole pracę, są już w trzeciej klasie gimnazjum i ciągle mają chęć bawić się w teatr (choć mają moc zajęć). Drugą grupę – młodszą tworzą dzieci z klasy 3, której mam zaszczyt być wychowawczynią.

Pierwszy semestr roku szkolnego 2012-2013 dla Wierzbaków był owocny. Jeszcze podczas wakacji grupa starsza – gimnazjalna występowała z repertuarem pieśni ludowych w bialskim parku podczas imprezy „Pierwszy jarmark u Radziwiłła”. Po werdykcie jury grupa została laureatem i w nagrodę otrzymała propozycję profesjonalnego nagrania płyty.



W ramach obchodów roku Kraszewskiego Wierzbaki (grupa gimnazjalna wspólnie z grupą ze szkoły podstawowej) zaprezentowały się przed białą publicznością BCK z przedstawieniem „Nowa Baśń”, we wrześniu 2012. Przedstawienie nawiązywało do przesłania Starej Baśni Kraszewskiego. Dzieci przedstawiły tajemniczy, ówczesny pisarzowi świat, który odchodzi w zapomnienie. Również wysiłki czarownic, które za wszelką cenę próbowały powiększyć swoje szeregi spełżyły na niczym – wszak mamy XXI wiek. Poza występami zespół brał udział w korowodzie na Plac Wolności i w animacjach około teatralnych przy ławeczce Kraszewskiego.



Teatralna impreza „Strachy Polne” odbywa się każdego roku około pierwszego dnia jesieni. Pomysł i początki tej imprezy sięgają roku 1997, i od tej pory cyklicznie przez kilkanaście lat przy szkole podstawowej w Romaszkach zjeżdżało się po kilkanaście zespołów teatralnych z dawnego województwa białkopodlaskiego. Chociaż nie w swojej kolebce, impreza jest kontynuowana obecnie w Białej Podlaskiej. Jak każdego roku we wrześniu zespół Wierzbaki chętnie uczestniczy w tej niekonwencjonalnej formie edukacji artystycznej. W tym roku 15 października zaprezentował etiudę „Strachy Polne – Spotkania”, brał udział w konkursie literackim, uczestniczył w ognisku integracyjnym razem z innymi zespołami teatralnymi z powiatu bialskiego.



W GOK-u Rossosz dnia 11 listopada młodszą grupą Wierzbaków dała dowód swojego patriotyzmu i szacunku do własnych korzeni prezentując montaż poetycko – muzyczny „Moja Ojczyzna”.



Zespół Wierzbaki zaproszony był na tak zwane Andrzejkę 27 listopada 2012 roku do Bialskiego Centrum Kultury. Wspólne zabawy z innymi dziećmi przeplatane były tradycyjnymi wróżbami, a dzień wypełniony był niespodziankami, w tym również słodkimi.



Na scenie BCK 5 grudnia 2012 w Białej Podlaskiej podczas Mikołajek Teatralnych zaprezentowały się zespoły najwyższej ocenione podczas powiatowego przeglądu teatralnego, który odbył się w kwietniu tegoż roku. Wśród nich znalazł się zespół Wierzbaki z przedstawieniem „Czy przyszła?”. Przesłaniem tego występu była próba zasygnalizowania problemów ucznia wynikających z nadmiernego oglądania telewizji.



Od ośmiu lat zespół Wierzbaki prezentuje się podczas spotkań opłatkowych społeczności szkolnej szkół w Rossoszu. W tym roku grupa gimnazjalna przedstawiła etiudę „Świece Adwentowe” nawiązującą do znaczenia Nadziei w hierarchii wartości człowieka. Natomiast młodszą grupą Wierzbaków zaprezentowała zrekonstruowane widowisko obrzędowe „Herody”.

W Rossoszu 24 stycznia 2013 roku odbył się powiatowy etap konkursu recytatorskiego „Boże Narodzenie w Literaturze”. W oprawie artystycznej tej imprezy wystąpił zespół Wierzbaki prezentując przedstawienia teatralne nawiązujące do Bożego Narodzenia.

D. Szaniawska



W związku z tym, że do naszej ostatniej gazetki wkradł się błąd (strona 14: jest 1963, winno być 1863), redakcja gazetki przeprosza autora tekstu i czytelników.

K. Żelazowska

„O FINANSACH ... W BIBLIOTECE, - DRUGA EDYCJA KURSU

NBP

Narodowy Bank Polski

program
rozwoju
bibliotek

„Mogę już zapłacić rachunki telefoniczne i za prąd przez Internet. Nie stoję w kolejkach na poczcie” - Helena, 63 lata. Gminna Biblioteka Publiczna w Rossoszu, już po raz drugi została uczestnikiem Projektu „O finansach ... w bibliotece”. Podczas pięciodniowych warsztatów uczestnicy dowiedzą się m. in. jak założyć elektroniczne konto bankowe, jak przez Internet płacić rachunki, jak sprawdzić oprocentowanie kredytu czy lokaty, na co zwrócić uwagę ubezpieczając dom, samochód czy kupując polisę na życie. To i wiele więcej, czeka na Państwa w bibliotece. Udział jest całkowicie bezpłatny. Kurs prowadzony będzie w sposób bezstresowy i ciekawy, dostosowany do umiejętności uczestników. Osoby, które do tej pory nie korzystały z komputera i Internetu będą mogły zostać przeszkolone z podstaw jego obsługi przed rozpoczęciem właściwego projektu. Szkolenia odbędą się w GBP w Rossoszu i Filii w Romaszkach.

ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU W KURSIE OSOBY W WIEKU 45+. PROWADZIMY ZAPISY TELEFONICZNE (83 3784538), LUB OSOBIŚCIE W SIEDZIBIE BIBLIOTEKI GMINNEJ W ROSSOSZU I JEJ FILII W ROMASZKACH.

Działanie realizowane w ramach projektu „O finansach... w bibliotece”. Projekt jest dofinansowany ze środków Narodowego Banku Polskiego, a jego założenia są zgodne z celami Programu Rozwoju Bibliotek.

Zapraszamy

Z ŻYCIA PRZEDSZKOLA c. d.

Od ostatniego wydania numeru życie przedszkola obfitowało w wiele nowych wydarzeń.

ŚWIATOWY DZIEŃ MISIA

Po raz trzeci obchodziliśmy dzień misia. W tym dniu dzieci przyniosły do przedszkola swoje misie. Dużo o nich opowiadały, dzieliły się wrażeniami a na końcu zaprosiły je do wspólnej zabawy.

ANDRZEJKI

Dzieci poznały tradycje i zwyczaje andrzejkowe. Świetnie się bawiły przy licznych wróżbach.

KONKURS STRAŻACKI

Dzieci z grupy starszej brały udział w konkursie strażackim „Zapobiegajmy pożarom”. Laureatką etapu powiatowego została Zosia Dymowska.

DNI OTWARTE

Przygotowując się do świąt Bożego Narodzenia dzieci wspólnie z rodzicami piekły pierniki i wykonywały stroiki świąteczne. Pierniczki, wraz z życzeniami i przepisem p. Doroty Nowosielskiej powędrowały do domów rodzinnych maluchów a niektóre stroiki wzięły udział w konkursie.

WIGILIA

Urządziliśmy spotkanie wigilijne wszystkich grup przedszkolnych i pracowników. Były potrawy wigilijne, kolędy, życzenia i miły nastrój.

Już po raz kolejny z koncertem kolęd wystąpił w przedszkolu szkolny chór pod kierunkiem p. Agnieszki Zgiet.

BAL KARNAWAŁOWY

Nasz karnawałowy bal odbył się w GOK-u. Dzieci przedstawiły bajkę „Królewna Śnieżka”.

Było jak w prawdziwym teatrze. Piękną dekorację przygotowali rodzice pod kierunkiem p. Joli Dymowskiej.

Został rozstrzygnięty konkurs „Ozdoba bożonarodzeniowa”. Nagrody ufundowała Biblioteka Publiczna w Rossoszu i przedszkole.

PRZEGLĄD PIOSENKI LUDOWEJ – TŁUSTY CZWARTEK

W tłusty czwartek po raz trzeci zorganizowaliśmy Przegląd Piosenki Ludowej. W naszym przedszkolu staramy się kultywować tradycje ludowe. Dzieci zaprezentowały wybrane przez siebie piosenki ludowe, odebrały nagrody ufundowane przez Stowarzyszenie Przyjaciół Gminy Rossosz. Nie zabrakło pączków i faworków. Zatoszczyli się o to nasi wspaniali rodzice.

TEATRZYKI

Obejrzeliliśmy dwa teatryki. W grudniu odwiedził nasze przedszkole teatr żywego aktora z przedstawieniem „Układanka dla bałwanka – zabawy i igraszki zimowe”, a w kwietniu gościliśmy teatr z Suwałk z przedstawieniem „Kto jest najpiękniejszy”.

WARSZTATY GARNCARSKIE

Po raz drugi gościliśmy garncarza p. Krystiana Nowaka. Pod jego kierunkiem dzieci lepiły wyroby z gliny. Powstały wspaniałe dzbanki, talerze, miseczki, świeczniki.

Mamy nadzieję, że wszystkie te wydarzenia wzbogaciły wiedzę dzieci i umiliły im pobyt w murach naszej placówki.

nauczycielki przedszkola

PRZEPISY PANI KRYSI

BABKA ŚLĄSKA

8 całych jaj, 4 szklanki mąki pszennej, 1 szkl. cukru, 1,5 szkl. oleju
2 łyżeczki proszku do pieczenia, 2 łyżeczki sody oczyszczonej
2 cukry waniliowe, 2 łyżeczki cynamonu, 4 pomarańcze (obrać pokroić w większą kostkę), 2 jabłka (obrać pokroić w większą kostkę)
15 dkg rodzynek morele, śliwki po 10 dkg
Jajka ubić z cukrem, dodać olej, mąkę wymieszaną z sodą i proszkiem, bakalie sparzyć, osuszyć, przed dodaniem do ciasta obtoczyć lekko w mące. Pomarańcze, jabłka dodać na sam koniec, lekko wymieszać. Piec 45 - 50 min.
W 180°C. (Ciasto na dużą blachę, wilgotne i smaczne)

CIASCZKA TRÓJKOLOROWE

30 dkg mąki pszennej
30 dkg mąki ziemniaczanej
15 dkg cukru pudru
3 żółtka
1 margaryna
Mąki wymieszać, dodać margarynę, cukier, posiekać, dodać żółtka szybko zagnieść ciasto. Podzielić na trzy części, jedną zostawić białą do drugiej dodać pełną łyżkę kakao, do trzeciej pełną łyżkę suchego maku. Wałkować, wykrawać ciastka jednakowej wielkości. Po upieczeniu smarować masą krówkową i składać tak, by kakaowe było w środku. Potem posmarować też boki i obtaczać w wiórki kokosowe.

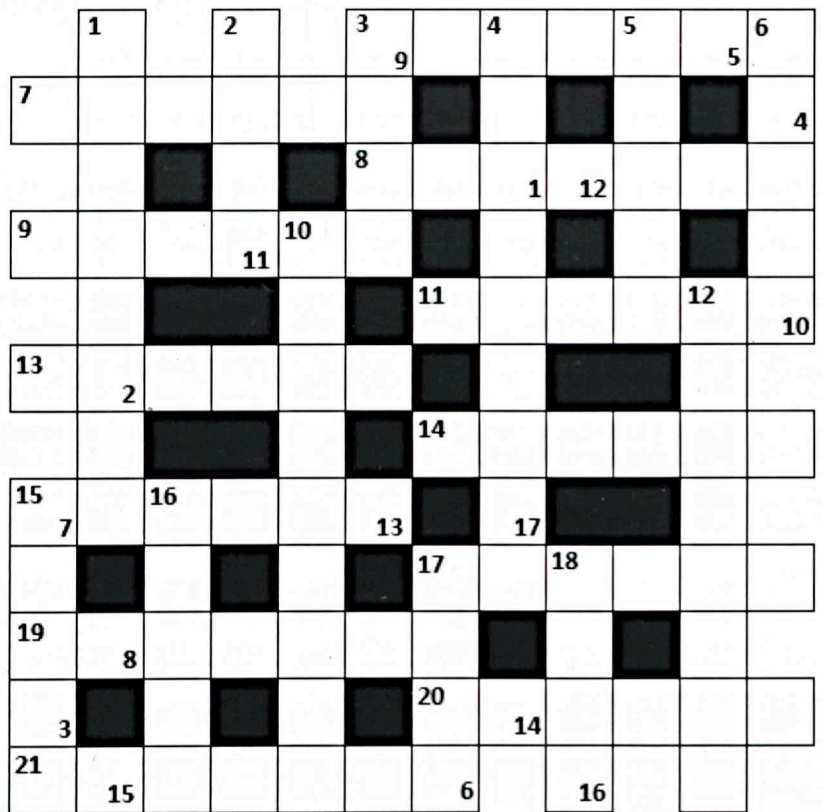
KRZYŻÓWKA WIOSENNĄ

POZIOMO:

- 3) silnie trujący narkotyk
- 7) stosowanie przemocy
- 8) obrońca sądowy
- 9) rodzaj kamizelki
- 11) letni kapelusz słomkowy
- 13) gryzoń o cennym futrze
- 14) telewizyjna lub radiowa
- 15) geolog, forma złoża
- 17) broń ręczna nakładana na palce
- 19) cywilizacja, oświata
- 20) może być automatyczna
- 21) zagadka wierszowana

PIONOWO:

- 1) urządzenie w telewizji do nadawania filmów
- 2) opad atmosferyczny
- 3) legendarny założyciel Krakowa
- 4) wypijesz tam kawę
- 5) może być przyczyną pożaru
- 6) ataki duszności, dychawica
- 10) zespół aparatów stanowiących pewną całość
- 12) płaska, blaszana butelka
- 15) pas skoszonej trawy, zboża
- 16) służy do kopiowania pisma
- 17) nakrycie na łóżko, narzuta
- 18) ruchome połączenie kości



Hasło:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----

autor krzyżówki: S. Bujnik

opracowanie graficzne do druku: D. Głowacka

Litery z krzyżówki ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane od 1 do 17 utworzą hasło, które należy dostarczyć do Gminnej Biblioteki Publicznej w Rossoszu do **końca czerwca 2013 roku**. Nagrodę rzeczową za prawidłowe podanie hasła „W listopadzie pusto w sadzie” z krzyżówki zamieszczonej w numerze 2(17)/2012, w wyniku losowania (z 13 prawidłowo dostarczonych rozwiązań) otrzymuje **Pani Barbara Furman z Mokrego. Gratulujemy!**

Subiektywny ranking książkowy

czyli

Czytelnicy polecają czytelnikom

1. **John Steinbeck „Na wschód od Edenu”** - opowieść o zmaganiu dobra ze złem – w człowieku, między ludźmi i na świecie, będąca zarazem wizerunkiem Ameryki i Amerykanów na przełomie XIX i XX wieku.
2. **John Steinbeck „Grona gniewu”** - ponadczasowa opowieść o wędrowce do ziemi obiecanej tocząca się w czasach Wielkiego Kryzysu na początku XX wieku w USA.
3. **Andrzej Sapkowski „Ostatnie życzenie”, „Miecz przeznaczenia”**(opowiadania) oraz „Krew elfów”, „Czas pogardy”, „Chrzest ognia” „Wieża jaskółki”, „Pani jeziora” (saga) – ucztą dla wyobraźni, specyficzny humor, postacie „nie z tego świata” a poruszane problemy nadal aktualne: nienawiść, ksenofobia, rasizm, polityka, zagubienie, tęsknota...
4. **Victor Hugo „Nędznicy”** - opowieść o życiu we Francji w XIX wieku w czasie Rewolucji Francuskiej a zarazem o tym, za jaki czyn można było wówczas zostać galernikiem.
5. **Thomas Mann „Buddenbrookowie”** - „Synu mój, pilnuj za dnia Twych interesów, bacz atoli, byś się takich nie imal, które by Ci nocą sen mąciły” - zmagania z wzorcem postępowania przodków i własnymi słabościami na przykładzie kupieckiego rodu z Lubeki.
6. **Anita Nair „Przedział dla pań”** - realia życia codziennego w Indiach, zwyczaje i prawa z perspektywy hinduskiej kobiety.
7. **Janusz Leon Wiśniewski „Bikini”** - Jest rok 1945 a Drezno jest bombardowane zewsząd, pozostawiając po sobie tylko zgliszcza i trudno zaufać drugiemu człowiekowi, pokochać całym sobą inną osobę wobec ogromu doznanych wcześniej krzywd.
8. **William Styron „Wyznania Nata Turnera”** - W sierpniu 1831 roku, w odległym zakątku południowo-wschodniej Wirginii, nastąpił jedyny skuteczny, zorganizowany bunt w dziejach niewolnictwa Murzynów amerykańskich a jego przywódcą był Nat Turner.
9. **John Grisham „Powrót do Ford County : opowieści z Missisipi”** - kilka historii, które prowokują do myślenia...
10. **Imre Kertész „Los utracony” oraz Ida Fink „Podróż”** - holokaust oczami nastoletniego chłopca pogodzonego ze swoim losem oraz dwóch sióstr, które walczą o przetrwanie, na każdym kroku ryzykując utratą życia.

D.G.

Numer redagowali:

A. Ossowska, K. Żelazowska

Współpracowali:

S. Bujnik, M. Doroszuk, D. Głowacka, K. Głowacka, T. Kopcewicz, M. Kulawiec, U.

Tomeczak, D. Szaniawska, Urząd Gminy, Przedszkole.

Nakład: 500 egz.

UWAGA: Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do dokonywania skrótów, poprawek i zmian tytułów. Redakcja nie odpowiada za pochodzenie i treść materiałów literackich, artykułów i ogłoszeń otrzymywanych od czytelników lub instytucji. Nie zamieszczamy materiałów anonimowych.

WYDAWCA:

Gminna Biblioteka Publiczna
ul. Batalionów Chłopskich 53 21-533 Rossosz
tel. 83 378 45 38 e-mail: gbprossosz@o2.pl

SKŁAD I DRUK: a-tronic"

ul. Ks. Wilskiego-Ciborowicza 7,
21-500 Biała Podlaska
tel./fax 83 343 65 15, tel. 83 344 37 66; 341 03 26
e-mail: a-tronic@wp.pl